

# Olszewski, Henryk

---

"Priester der Klio.  
Historisch-sozialwissenschaftliche  
Studien zur Herkunft und Karriere  
deutscher Historiker und zur  
Geschichte der Geschichtswissenschaft  
1800-1970", Wolfgang Weber, Frankfurt  
[etc.] 1984 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 77/4, 806-811

---

1986

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Uwagi te wskazują jak wiele jeszcze spraw z historii patologii życia społecznego winno zostać rozpatrzonych. Prezentowana praca jest jedynie początkiem i wstępną analizą danych. Autorom udało się jednak zrealizować cel wytknięty ich poszukiwaniom: odnalezienie „wpływu między rozwojem społecznym i ekonomicznym a mentalnym i kulturowym” (s. 1).

Książka została wydana techniką małej poligrafii.

Małgorzata Karpińska

Wolfgang Weber, *Priester der Klio. Historisch-sozialwissenschaftliche Studien zur Herkunft und Karriere deutscher Historiker und zur Geschichte der Geschichtswissenschaft 1800—1970*, „Europäische Hochschulschriften”: Reihe 3 „Geschichte und ihre Hilfswissenschaften” t. 216, Peter Lang-Verlag, Frankfurt a.M.—Bern—New York 1984, s. 613.

Książka Wolfganga Webera, napisana w seminarium Wolfganga Reinharda na Uniwersytecie w Augsburgu, podejmuje temat rozległy i ważny, który choć już wielokrotnie poddawany analizie, nigdy przecież — przynajmniej w tej skali — nie był przedmiotem badania jako zespół zjawisk z zakresu historii społecznej (*Sozialgeschichte*) i historii struktur (*Strukturgeschichte*). Autor zamierzył odpowiedzieć na pytanie o przesłanki wielkiego prestiżu, jaki od początków XIX w. był udziałem nauk historycznych w Niemczech, a także w Austrii, niemieckojęzycznej Szwajcarii, a w pewnej mierze w NRD; pragnie on przede wszystkim wyjaśnić tajemnicę dwóch swoistych cech, które na ten prestiż się składały, a za jakie uważa on jednolitość (*Einheitlichkeit*) i zwartość (*Geschlossenheit*) fachu oraz jego wyjątkowość (*Eigentümlichkeit*). Mniejszą uwagę autora przyciąga charakter naukowych walorów historiografii niemieckiej. Stwierdza on od razu we wstępie, że tym, co wyróżniało i spajało naukę historii i historyków w obszarze niemieckim, odgradzając ich od historii i historyków innych krajów, bynajmniej nie był historyzm, ów fenomen, który kiedyś Fryderyk Meinecke uznał za największe osiągnięcie w dziejach Niemiec od czasów reformacji. Historyzm — zdaniem autora „ostatnia religia ludzi uczonych” — osiągnął już kres swej przystosowalności, zagubił się w przybierającym wciąż na sile teoretyzowaniu; wstrząsnęły nim ostatnia wojna a następnie rewolucja na uniwersytetach schyłku lat sześćdziesiątych. Ale chodzi nie tylko i nie tyle o to. Historyzm nigdy nie został staranniej zdefiniowany, zaś mnogość jego interpretacji bardziej dzieliła niż łączyła badaczy. Sam sąd, jakoby historycy zawsze musieli rozwiązywać swe problemy w sztafażu uczonych teorii, jest wysoce wątpliwy; podobną wątpliwość budzą wysiłki, mające na celu związanie dziejów nauki historii w Niemczech z uwarunkowaniami politycznymi, w które jakoby byli badacze wtłoczeni. Tradycyjna historiografia nigdy nie uprawiała politycznej propagandy, a tradycyjni historycy nigdy nie uważali się za reprezentantów tej czy innej klasy.

Brak klasowych uwarunkowań i znikomość zależności natury politycznej w pracy historyka nie oznacza oczywiście, że działa on — tak autor — w próżni, odporny na wpływ czasu i okoliczności. Historyk reaguje na nie przez to, że związany jest ze środowiskiem. To środowisko formuje jego osobowość, kształtuje warsztat, wyznacza promień oddziaływania na otoczenie, stanowi o przebiegu kariery. Ale przynależność do środowiska nie jest synonimem przynależności do klasy. Środowisko to dom, w którym się wyrasta, więzy pokrewieństwa i przyjaźni, poziom i atmosfera szkoły, poczucie więzi konfesjonalnych, przebieg studiów, wreszcie przynależność do szkoły naukowej i co się z tym wiąże — osobowość i możliwości nauczyciela akademickiego — mistrza. Chcąc więc poznać czynniki,

które nadały stanowi historyków w Niemczech cnoty jednorodności (zwartości) i wyjątkowości, trzeba badać środowisko, i to przede wszystkim w odniesieniu do tych reprezentantów fachu (cechu), którzy odgrywają w nim pierwszoplanowe role, decydując o selekcji do zawodu, o tzw. komunikacji naukowej, czyli o doktoraach i habilitacjach, o druku prac w periodykach i wydawniczych oficynach, o powołaniach na wakujące stanowiska, a także — co jest zdaniem autora tylko logiczną tego konsekwencją — o ciągłości idei i metod badawczych.

Bohaterami książki są zatem tylko niektórzy historycy, a mianowicie kierownicy katedr, ordynariusze (posiadacze pełnych ordynariatów — *Inhaber der Vollordinariate*). Uwzględniono ordynariuszy-kierowników katedr historii *tout court* (z reguły wedle schematu: historia starożytna, średniowieczna, nowożytna i najnowsza), uplasowanych w zasadzie na wydziałach filozoficzno-historycznych. Tylko w przypadku innych niż uniwersytety uczelni (np. politechnik) wzięto pod uwagę również kierowników katedr historii, usytuowanych w innej tkance organizacyjnej, stosownie do swoistości szkoły wyższej. Pole badania objęło historyków 58 uczelni niemieckojęzycznych: w Rzeszy Niemieckiej (za lata 1804—1945), w Dorpacie (1802—1918), w tzw. uniwersytetach Rzeszy w Poznaniu (1941—1945) i Strasburgu (1941—1944), w politechnice w Gdańsku (1907—1945), w Szwajcarii — (w Bernie, Zurychu, Fryburgu i Bazylei), w niemieckim uniwersytecie w Pradze (1852—1945), no i oczywiście w NRD. Cezurą *ad quem* wykładu jest rok 1970: czas restrukturalizacji fachu w RFN, m.in. pod wpływem rewolucji studenckiej 1968 r. Bohaterów jest ogółem 702; figurują oni w alfabetycznym porządku na końcu książki (s. 597—613), skrupulatnie wyliczeni jako kolejni kierownicy katedr w ramach kroniki każdej z wyszczególnionych uczelni (s. 533—596), stanowiąc przedmiot drobiazgowej zbiorowej analizy biografistycznej w tekście głównym wykładu (s. 189—316 i 430—485).

Tylko ordynariusze symbolizują zaznaczone w tytule charakterystyczne treści powołania, jakie łączy się z uprawianiem historii (przez niemieckiego badacza). Są kapłanami swego zawodu, jego heroldami, nie tylko i nie tyle dlatego, że posiadli wiedzę „boską”, zdolną do odkrywania prawd wyższego rzędu, ale przede wszystkim dlatego, że prowadzą działalność „duszpasterską”, wcale nie w przenośnym znaczeniu. Już Ranke pisał — podkreśla autor — że koryfeusz nauk historii pełni „urząd”, który daje się przyrównać tylko do kapłańskiego; wszak bada historyk fakty przeszłości, które przenikał boski duch (*Über Allem schwebt die göttliche Ordnung der Dinge, welche zwar nicht geradezu nachzuweisen, aber doch zu ahnen ist* — pisał R a n k e). Historyk miał rozpoznawać w procesie dziejowym palec boży; jego rola polega m.in. na identyfikowaniu „chrześcijańskiego ducha” z „naukowym myśleniem”. Wierności tej dewizie dochowywali nie tylko wszyscy uczniowie i uczniowie uczniów Rankego, ale także — jak z naciskiem przypomina autor — sukcesorzy konkurencyjnych szkół: D r o y s e n a i M o m m s e n a. Wszyscy oni — niezależnie od reprezentowanych zainteresowań twórczych i bez względu na okoliczności — mieli świadomość swego posłannictwa, misyjnej roli, w której ustępowali pola tylko teologom. Byli więc potężni i zadowoleni z siebie; znali dobrze rozmiar wpływu, jaki rozciągali nad uczniami, słuchaczami i czytelnikami. Mienili się ojcami swych wychowanków i w czasie *privatissimów* wtajemniczali ich w arkana fachu i zwyczaje środowiska. Wrogo przyjmowali wszelkie nowinki i bardzo nie lubili krytyki. Wszystko to sprawiało, że wysoko cenili sobie łączące ich więzi interesów, które nakazywały im zawsze trzymać ze sobą.

Teza o potędze ordynariuszy, o ich kastowości i solidarności w postępowaniu, doprowadziła Wolfganga Webera nie tylko do wydzielenia ich jako odrębnego, posiadającego najostrzejsze kontury przedmiotu badania, ale i do nadania metodzie

*Sozial- i Strukturgeschichte* form zabsolutyzowanych. Zbiorowe analizy biografii ordynariuszy znajdują też centralne miejsce w książce. Autor pyta o ich pochodzenie socjalne. Interesują go wyznanie i szczegóły wykształcenia, pierwsze samodzielne kroki po ukończeniu studiów, przebieg kariery naukowej. Drobiazgowej egzegezie poddano okoliczności związane z habilitacją, działalność pomiędzy habilitacją a pierwszym powołaniem na katedrę, wreszcie — najobszerniej — aktywność na stanowisku ordynariusza. Rezultaty egzegezy ilustrowane są przy pomocy licznych tabel i wykresów.

Najbardziej pełne wyniki dotyczą kierowników katedr w Rzeszy Niemieckiej i — dla okresu po roku 1949 — w Republice Federalnej Niemiec. Jest ich aż 532. Pochodzą przeważnie z ośrodków miejskich i wielkomiejskich położonych na obszarze Prus (a w ramach Prus — w Brandenburgii i Nadrenii). Najliczniejsi (10%) są Berlińczykami. W ogromnej większości rekrutują się z górnych warstw protestanckiego społeczeństwa; w ponad 50% przypadków ojcowie ich byli pastorami, nauczycielami gimnazjalnymi, urzędnikami i profesorami. Tworzyli tym samym elitę zaangażowanego w służbie państwowej mieszczaństwa. Ich dominacja uległa zachwianiu dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej, a ściślej — u schyłku lat sześćdziesiątych. Uczęszczali z reguły do humanistycznych gimnazjów, często do protestanckich szkół prywatnych. Najchętniej też wybierali pruskie uniwersytety, przy czym szczególnym wzięciem cieszył się stołeczny uniwersytet im. Fryderyka Wilhelma. Na studia zagraniczne udawali się rzadko. Obok historii studiowali zazwyczaj filologię klasyczną lub filozofię, w późniejszym okresie — germanistykę lub geografę. Doktoraty zdobywali po 4—5-letnich studiach, w wieku od 22 do 28 lat. Ta swoista homogeniczność zachowała się w zasadzie do dziś, choć zrozumiałe, że uległa rozluźnieniu. Po ostatnim egzaminie przychodził czas asystentury, czasami przerywany działalnością nauczycielską w gimnazjum. Habilitacja, której poddało się — jak obliczył autor — około 90% późniejszych ordynariuszy, dochodziła do skutku zazwyczaj na jednej z większych uczelni; najczęściej na Uniwersytecie Berlińskim. Większość wyhabilitowanych powoływana była następnie na tzw. pozaplanowe profesury (*außerplanmäßige Professuren*) i po 5—9 latach uzyskiwała upragniony wstęp do areopagu ordynariuszy — kierowników katedr (przeciętna wieku dla tego momentu, wieńczącego czas mozolnego wspinania się po stopniach akademickiej hierarchii wynosiła — 33—38, potem 40—43 lata). U niehabilitowanych trwał ten proces dłużej; pozbawieni *venia legendi* mogli też liczyć na ordynariaty co najwyżej w mniejszych uniwersytetach. Wbrew temu, co się zazwyczaj sądzi, większość kierowników katedr nie zmieniała uczelni; zupełnie sporadycznie przyjmowano propozycje objęcia katedry na uczelni zagranicznej.

Weber wyliczył, że dane dla Austrii i niemieckojęzycznej Szwajcarii nie odbiegają od danych zebranych dla Rzeszy i Republiki Federalnej Niemiec. Oczywiście inaczej ma się rzecz w NRD, gdzie przełom organizacyjny i metodologiczny musiał doprowadzić do poważnych zmian w tabelach i wykresach. Ale o historiach NRD pisze autor nader wstrzemięźliwie.

Generalnie można powiedzieć, że uzyskane dane potwierdzają wcześniejsze ustalenia, do jakich doszedł Christian von Ferber (por. jego „Die Entwicklung des Lehrkörpers der deutschen Universitäten und Hochschulen 1864—1954”, Göttingen 1956).

Kapłański status ordynariusza, który był alfą i omegą na drodze prowadzącej do zrozumienia wysokiej rangi nauki w Niemczech i który w wysokim stopniu pozwala wytłumaczyć jej jednorodność i zwartość, znajduje wyraz i najwyższy stopień uogólnienia w swoistym charakterze szkół krzewiących się w świecie niemieckich historyków. Szkoły te były wprawdzie liczne i merytorycznie zróżnicowane.

wane, ale pod względem funkcjonalnym i w sferze uwarunkowań socjalnych nader jednolite, co najmniej też aż po połowę obecnego stulecia w całym niemieckojęzycznym obszarze odporne na działanie wpływów zewnętrznych, destrukcyjnych, przenoszonych do nich ze świata np. polityki.

Istotą i fundamentem szkoły jest swoisty dla Niemiec stosunek naukowych, a jeszcze bardziej duchowych, organicznych więzów, łączących mistrza i ucznia. Stosunek ten określa Weber jako rodzaj stosunku zachodzącego między patronem a klientem, w którym „pewna osoba P (patron) wykonuje z racji swej uprzywilejowanej pozycji opiekę i udziela relatywnie trwałego poparcia pewnej osobie C (klientowi)”. Opieka zobowiązuje klienta-ucznia do świadczenia powinności na rzecz patrona-nauczyciela (mistrza). Zarówno opieka nad uczniem, jak i świadczenia tego ostatniego mają charakter czynności dobrowolnych, przy czym jednak świadczenia ucznia-klienta nie powinny dorównywać wielkością świadczeniom mistrza, gdyż w przeciwnym przypadku element nieodzownej na linii nauczyciel—uczeń „asymetrii” ustąpiłby miejsca zasadzie symetrii, co znaczyłoby w gruncie rzeczy nic innego jak wysunięcie na plan pierwszy elementu równorzędności (np. w formie przyjaźni) i negowałoby w ten sposób samej istocie szkoły. Opieka, którą nauczyciel gwarantuje uczniowi, obejmuje z jednej strony przekazywanie uczniowi niezbędnego pensum wiedzy o faktach i metodach badawczych, z drugiej zaś — i to jest ważniejsze — popieranie jego kariery poprzez wykorzystywanie będących w własnej dyspozycji „socjalnych” środków. Obowiązki ucznia z kolei polegają na wykonywaniu wymaganych przez mistrza czynności służbowych oraz — przede wszystkim — na samodzielnym propagowaniu i rozwijaniu nauk mistrza. „Asymetryczność” wyrażająca przewagę komponentów duchowych nadaje stosunkowi mistrz—uczeń kształt więzi zupełnie szczególnej, takiej mianowicie, w której obaj partnerzy z czasem tracą poczucie trwania związku w jego pierwotnej postaci — jako stosunku patron—klient, a godzą się na postać racjonalnego stosunku, w którym podstawowym spoidłem staje się zasada powinowactwa wewnętrznego, która pociąga za sobą zgodność m.in. w zakresie konceptualizacji przeszłości. Mistrz sprawuje opiekę nad uczniem nie dlatego, że oczekuje odeń w przyszłości zapłaty za opiekę, ale dlatego, że wierzy, iż uczeń „wedle obiektywnych naukowych kryteriów” na opiekę zasłużył. Uczeń zaś przejmuje i upowszechnia idee mistrza nie dlatego, że przenika go poczucie zaciągniętego długu, a dlatego, że je „wewnętrznie” zaakceptował i jest przeświadczony o tym, że ich propagowanie leży w interesie nauki. W powstałym w ten sposób związku (szkole) sąsiadują z sobą i wzajemnie się uzupełniają stosunek zależności (*echte soziale Gefolgschaft*) oraz zasada wierności, wyrażająca ściśle osobisty stosunek swoistego partnerstwa (dodajmy: partnerstwa, którego cnotą musi być hierarchia). Uczniem jest również ktoś, kto od mistrza tylko niewiele przejął w zakresie naukowym, ale za to może powołać się na bliski stosunek więzi osobistych. Przykładem tych więzi są dedykacje na kartach prac uczniów, a nade wszystko księgi pamiątkowe, które — jak przypomina autor — stały się zjawiskiem częstym już w początkowej fazie historii historiografii w Niemczech. Księgi pamiątkowe i laudacje zawsze „odzwierciedlały struktury, mechanizmy i zależności — akademickiego rytuału, który podporządkowany jest solidnym zasadom hierarchii” — cytuje autor za Martinem Frantz b a c h e m.

„Strukturalno-socjalny”, w rzeczy samej formalistyczny punkt widzenia na funkcjonowanie fachu pojawił się przed autorem jako pokusa do włączenia swych 702 ordynariuszy-kierowników katedr, w chronologiczny ciąg generacji, wyznaczony właśnie przez szkoły. Doszedł on do zaskakującego wniosku, że więcej niż trzy czwarte wszystkich badanych to uczniowie albo Leopolda Rankego albo

Johanna G. Droysena, albo Theodora Mommsena. Szkołę Rankego reprezentowało wedle wyliczeń Webera aż 306 kierowników katedr siedmiu pokoleń, co stanowi 57% ogółu poddanych badaniu. Długą listę otwiera 14 bezpośrednich wychowanków mistrza, a wśród nich m.in. Georg Waitz, Heinrich von Sybel, Wilhelm Giesebrecht, zamyka zaś generacja, której aktywność zaznacza się jeszcze na progu współczesności. Drugi arcykapłan — Droysen — „oddziałał na 48 ordynariuszy (co stanowi 9% stanu), trzeci — Mommsen — na 58 (odpowiednio 11%). Innymi słowy: 77% prominentnych przedstawicieli niemieckiej nauki historii — „strategiczna elita” w fachu — odnajduje swój rodowód intelektualny w szkołach, które pochodzą od trzech luminarzy. Pozostali tworzą margines (to *Randgruppen und Einzelgänger*); margines wytłumaczony tym, że niektórzy uczeni nie okazują się zdolni do podtrzymywania tradycji szkoły, i nie potrafią wychować następców, którzy na fotelu kierownika katedry mogliby ich godnie zastąpić. Daje o sobie znać jeszcze druga okoliczność, ta mianowicie, że na części dawnego terytorium Rzeszy (np. w NRD) załamały się zasady zmiany warty w fachu, coraz mniej zasadzające się na elemencie „socjalnym”, natomiast coraz bardziej odzwierciedlające „irracjonalny” polityczny element. Ta ostatnia konstatacja nie obala — tak autor — zasadniczej tezy wykładu, głoszącej, że „duchowa konsystencja i oryginalność niemieckiej nauki historii jest nie tyle rezultatem poznawczych, czysto naukowych treści w twórczości historyków, a już z całą pewnością nie następstwem uwikłań natury politycznej, ile specyficznych dla fachu względów strukturalno-środowiskowych, socjalnych”. Potwierdza ona — jego zdaniem — regułę, że naukowcy samotnicy i nonkonformiści mieli szansę objęcia katedry tylko wtedy, kiedy decydowali się przystąpić do szkoły i zostali przez nią zaaprobowani.

Walorów książki Webera nie wolno nie dostrzegać lub lekceważyć. Jest ona interesującym i ważnym produktem mody na opracowania z zakresu *Struktur- i Sozialgeschichte*, która znajduje dziś — jak wiadomo — żarliwych zwolenników wśród części historyków zachodnioniemieckich; stanowi próbę zastosowania ich metod do badania historii historiografii. Oparta na żmudnej kwerendzie źródeł i stawiająca ambitne, oryginalne pytania badawcze, zawiera prawdziwą kopalnię wiadomości o objętych badaniem historykach. Liczne tabele i wykresy, zestawienia i dane statystyczne ułatwiają lepsze poznanie opisanych w tekście mechanizmów, przenikających dzieje i struktury dyscyplin historycznych w ciągu ponad 150 lat. Pożyteczny dla dalszych badań będzie systematyczny i pełny wykaz obsady katedr historii na uniwersytetach i wyższych uczelniach, usytuowanych w polu badawczym autora (mimo wszystkich zastrzeżeń, jakie budzi „wielkoniemiecki” zakres terytorialny pracy, merytorycznie nie uzasadniony). W tym sensie książka wzbogaca naszą wiedzę o dziejach całego szkolnictwa wyższego w Niemczech. Uwagi czytelnika polskiego nie mogą nie zwrócić liczne *polonica*.

Pozytywne wartości wykładu Webera sąsiadują wszakże z ewidentnymi jego słabościami, ba — może nawet należałoby powiedzieć, że są one źródłem tych ostatnich. Okazuje się bowiem, że badanie historii historiografii przy wyłącznym zastosowaniu metod właściwych historii strukturalnej i społecznej daje tylko cząstkowy efekt i przynosić może niezamierzone skutki uboczne. Najbardziej zaważyła tu — jak się wydaje — okoliczność, że chcąc odpowiedzieć na postawione przez siebie pytania musiał autor przyjąć pewne założenia niejako apriorycznie. Chodzi przede wszystkim o tezę, głoszącą, że historyzm uznawany za wizytówkę niemieckiej nauki historii przynajmniej od połowy XIX w., nie zawdzięczał swych sukcesów ani walorom poznawczym i metodologicznym, ani tym bardziej swej rzekomej dyspozycyjności wobec polityki, a przede wszystkim (jeżeli nie wyłącznie) temu, że „jego twórcy dobrze wiedzieli, w jaki sposób przyciągnąć na swoje

seminaria wiernych uczniów, a następnie umieszczać ich na eksponowanych stanowiskach, tak że outsiderzy z góry skazani byli na izolację". Teza nie została w wywodach Webera potwierdzona, co więcej — nie została w ogóle poddana próbie weryfikacji. Jest ona — moim zdaniem — twierdzeniem nie tylko zawisłym w próżni, ale wręcz bałamutnym.

Praca pozbawiona jest analizy twórczości naukowej ordynariuszy, co wprawdzie zgadza się z deklarowanymi na wstępie założeniami wykładu, ale osłabia ważny wniosek Webera, który utrzymuje, że ordynariusze zmonopolizowali w swym ręku wszystkie istotne dla stanu dyscypliny decyzje, nie dlatego, że pisali mądre książki i głosili takie czy inne naukowe poglądy, a tylko dlatego, że byli ustosunkowani, że dysponowali wpływami, że tworzyli solidarną wspólnotę, która potrafiła *ex cathedra* skutecznie bronić swych interesów, że mogli bez trudu zniszczyć każdego, kto nie był jednym z nich. Prawdziwość tego twierdzenia wymagała wsparcia poprzez badanie treści prac naukowych, sposobu konceptualizacji dziejów jako czynnika, decydującego o kształcie i rozwoju naukowych szkół w historiografii. Tego zaś w pracy nie ma. Ograniczając pole widzenia do kierowników katedr autor pominął wielu spośród tych, którzy wywarli olbrzymi wpływ na oblicze historiografii niemieckiej, byli współbudowniczymi jej prestiżu i pośrednio czasami przyczynili się również do ukształtowania charyzmatycznych, kapłańskich treści zawodu historyka. Nie ma więc — by wskazać tylko najwybitniejszych — Johanna Gottfrieda Herdera i Karola Marksa, Wilhelma Diltheya i Ernsta Troeltscha, Heinricha Rickerta i Wilhelma Windelbanda, Ottona Gierke i Maxa Webera. Próżno by też w wykazach nazwisk szukać historyków sztuki, archeologów czy szczególnie zasłużonych dla wszystkich nauk o przeszłości historyków prawa (Theodor Mommsen i Otto Gierke znaleźli tu swoje miejsce tylko z tego względu, że zostali przez autora uznani za historyków *tout court*).

Trudno dzielić przeświadczenie Webera o tym, że implikacje polityczne tworzyły irracjonalny składnik historyzmu i przez cały czas pozostawały zjawiskiem epizodycznym, wtórnym, ustępującym znaczeniem determinantom strukturalnym, socjalnym. Wątpliwości nasuwają się zarówno wtedy, kiedy autor dzieli historyków poszczególnych generacji na szkoły, wierząc, że środowiskowe, socjalne uwarunkowania całkowicie wystarczająco wyznaczają warsztat badacza, jak i wtedy, kiedy np. rozprawia on o historykach Trzeciej Rzeszy. Ujmuje ich — jeżeli oczywiście są kierownikami katedr i zarazem ordynariuszami (co w latach 1933—1945 bynajmniej nie było regułą), tak jakby panowanie hitleryzmu w Niemczech było zdarzeniem dla nauki historii w Niemczech całkowicie obojętnym. A warto — nie wchodząc w detale — pamiętać, że w Trzeciej Rzeszy stan historyków również był przez politykę i propagandę chętnie traktowany jako stan kapłanów.

Śludzy Klio w Niemczech pokazani zostali więc w pracy jednostronnie, w mechanicznym poszatkowaniu, anonimowo i fragmentarycznie, w rezultacie nieprecyzyjnie. Jeżeli mimo wszelkich słabości lektura książki jest pożyteczna i kształcąca, to przede wszystkim dlatego, że skłania do przemyśleń i dyskusji — nad *ethosem* historyka i nad czynnikami inspirującymi rozwój historii; daje też *asumpt* do zadumy nad istotą szkół historiograficznych, a zwłaszcza nad swoistością stosunków łączących mistrza i ucznia. Zastanawia, czy można książkę Webera uznać za kliniczny produkt dobrej szkoły, skoro zdolny i pracowity uczeń tak wyraźnie naruszył niezbędną — jak czytamy — dla prawidłowego jej funkcjonowania zasadę „asymetrii”?